Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie [illegible] koron W innych państwach kwartalnie koron 19—

Numer pojedynczy zw kły 12 hal
Numer niedzielny [illegible] wany [illegible]

Nr. 343 **Kraków, Wtorek dnia 15 Grudnia 1903** **Rok XI**

Armja a języki ojczyste.

„Neue Freie Presse" przyniosła niedawno wiadomość, że najwyższe władze wojskowe wydały tajny okólnik do komendy II korpusu, polecający odbywanie dla oficerów kursów języka czeskiego, z dodatkiem, że odtąd awans zależeć będzie od dokładnej znajomości języka czeskiego. Doniesienie to, powtórzone przez całą prasę, dało asumpt zwłaszcza prowincjonalnym niemieckim dziennikom w Czechach do gwałtownych ataków na ministra wojny i do zwyczajnych wybuchów gniewu z powodu rzekomego „czechizowania armji". Wiadomość „Nowej Pressy" okazała się, jak zwykle wiadomości tego dziennika, prawdziwą w istocie rzeczy, ale przedstawioną zupełnie fałszywie przez dodanie komentarzy i przez fałszywe przedstawienie okoliczności, towarzyszących wydaniu okólnika.

Przedewszystkiem okólnik nie był tajny, a otrzymała go nietylko komenda II korpusu, lecz wszystkie komendy korpuśne w Austrji. Przez to okólnik nabiera głębszego znaczenia i zasługuje ażeby go przytoczyć w całości, jako dowód postępowszego ducha, który widocznie obecnie w sprawach językowych zapanował w najwyższych sferach wojskowych. — Poniżej dosłowny przekład okólnika:

„Wielkie znaczenie umiejętności porozumienia się z żołnierzami w ojczystym języku podniesiono dostatecznie w postanowieniach regulaminu służbowego, w przepisach awansowych, oraz w przepisach o układaniu list kwalifikacyjnych. Mimo to nie dość i nie wszędzie zwraca się uwagę na to, by oficerowie i kadeci wyuczyli się języka pułkowego. — Dzisiejsze prowadzenie wojny polega na indywidualizującem wychowaniu żołnierza do samodzielności; środkiem do osiągnięcia tego celu jest w pierwszym rzędzie u instruktorów gruntowna znajomość języka używanego w danym kraju. Tłomaczenie bywa bowiem zawsze surogatem nie podlegającym dostatecznej kontroli, prowadzącym w dodatku nieraz do wytworzenia fałszywych pojęć. Dlatego nie można się obejść bez znajomości ojczystego języka żołnierza, jeżeli w y k s z t a ł c e n i e jego ma być racjonalne. Ale także w p o l u jest ta umiejętność potrzebna przełożonym.

Postanowienia punktu 95 regulaminu służbowego dla c. i k. wojska, część I, co do składania krótkich meldunków w niemieckim języku służbowym pozostają w pełnej wadze, mimo to nie trzeba się łudzić, że żołnierz nie znający języka niemieckiego, choćby się o to jak najbardziej starał nie potrafi przedstawić po niemiecku wrażeń odebranych w służbie polnej, w potyczce i t. d. w ten sam sposób jak je odebrał. Powstają więc meldunki niedokładne; lepsze od tych są zapewne dokładne meldunki w języku ojczystym, co jednak wymaga, żeby odbierający meldunek ten język rozumiał. Znajomość języka regimentowego daje ponadto możność komendantom kompanji do b e z p o ś r e d n i e g o p o r o z u m i e w a n i a s i ę w s p r a w a c h s ł u ż b o w y c h ze swymi podwładnymi nie znającymi języka niemieckiego, co ma wysokie znaczenie, dla ich służbowej działalności wogóle, a w szczególności dla bezstronnego wykonywania prawa dyscyplinarno-karnego. Ale i p r z y w i ą z a n i e w większym stopniu daje się osiągnąć, gdy żołnierze wiedzą, że się ich rozumie i że przełożony potrafi się z nimi porozumieć. Zwłaszcza w trudnych sytuacjach z a c h ę t a w ojczystym języku nie jest bez głębokiego znaczenia.

Jeżeli z względów powyżej wymienionych znajomość ojczystego języka żołnierzy już dziś ma dla oficerów i podoficerów wybitną wartość dla służby, dla wykształcenia i pomyślnego współdziałania w razie potrzeby, to w razie ewentualnego wprowadzenia dwuletniej służby czynnej stanie się ona niezbędną koniecznością, gdyż krótszy czas służby, działając z natury rzeczy tylko niepomyślnie na możność wyuczenia się przez żołnierzy języka niemieckiego, wymaga jednocześnie wykształcenia znacznie intensywniejszego, które tylko przy bezpośrednim porozumiewaniu się instruktora z żołnierzem da się osiągnąć. Znajomości j e d n e g o nieniemieckiego języka monarchji, w stopniu wystarczającym przynajmniej do użytku służbowego, musi się wobec tego na przyszłość w w y ż s z y m s t o p n i u, j a k d o t ą d, w y m a g a ć".

* * *

Przytoczone powyżej wywody trafić muszą oczywiście do przekonania każdego rozsądnego człowieka i jeżeli co w nich zastanawia, to to, że tak późno dopiero władze wojskowe poznały znaczenie języków ojczystych w armii. Widocznie w najwyższych sferach wojskowych powiał jakiś wiatr postępowy, widocznie przekonano się że dotychczasowy system, kładący raczej wagę, na dokładność formy zewnętrznej niż na treść i zrozumienie przez żołnierzy istoty ich rzemiosła nie może się ostać wobec nowożytnego sposobu prowadzenia wojny i nowożytnych pojęć o wartości każdego pojedyńczego żołnierza w potyczce. Rozporządzenie to jest w gruncie rzeczy powtórzeniem już istniejących przepisów, które jednak jak dotąd wykonywane były tylko bardzo niedostatecznie. Język, jakim się oficerowe z żołnierzami porozumiewają, jest dziwaczną mieszaniną wszystkich słowiańskich języków, jakąś niezwykłą „Slawische Sprache", wywołuje u żołnierzy śmiech, a w wielu wypadkach nieporozumienia. Takie kaleczenie naszej pięknej mowy jest i niestosowne i szkodliwe zarówno dla oficerów jak dla szeregowców.

Powoli bowiem żołnierze przyzwyczajają się do niego i w rezultacie po opuszczeniu szeregów część żołnierzy, mówi jakimś dziwacznym językiem, dalekim od naszej ojczystej mowy. Dokładne wyuczenie się języka pułkowego przez oficerów, będzie miało zatem znaczenie nietylko dla stosunków służbowych, ale ochroni żołnierzy przed zachwaszczeniem mowy ojczystej, jakiego nabierają w armii i jakie im nieraz zostaje na całe życie.

Co do oficerów, — utrzymanie stosunków towarzyskich w społeczeństwie polskiem, korzystanie z takich kulturalnych rozrywek jak teatra, odczyty itp. — jest możliwe tylko przy dokładnej znajomości języka polskiego.— Jeżeli więc nie można jeszcze przeprowadzić zasady, aby w polskich pułkach służyli przedewszystkiem oficerowie Polacy, należy stanowczo przestrzegać, aby oficerowie innej narodowości przydzieleni na stałe do pułków galicyjskich, znali jak najdokładniej język polski. — Wtedy tylko załogi tutejsze nie będą „karnemi kolonjami", — wtedy tylko armja uzyska tę spoistość, która jest pierwszym warunkiem jej siły.

Sesja delegacyjna w 1902 roku.

Sesja delegacyjna w Budapeszcie. — Budżet na 1903 rok. — Dyskusja nad polityką zagraniczną. — Trójprzymierze — Świta następcy tronu. — Agitacja wszechniemiecka. — Czesi i Niemcy.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W przededniu sesji delegacyjnej należy przypomnieć przebieg sesji zeszłorocznej.

W 1902 r. miejscem zebrania delegacyj był Budapeszt. Delegacja austrjacka posiada tam własny pałac obrad niedaleko gmachu parlamentu węgierskiego. Zagajono sesję delegacyjną w dniu 6 maja. Budżet wspólny wynosił 372,400.000 k. wydatków, to jest o 8,400,000 k. więcej, niż w roku poprzednim. Minister skarbu wspólnego miał na tę sumę wydatków dochód z własnego źródła 6,400.000 koron. Pozostało zatem do pokrycia 366 miljonów koron czyli o 8,200.000 k. więcej, niż w 1901 roku. Dochód z ceł wyniósł 112 miljonów 800 tysięcy koron (o 2,300.000 więcej, niż w 1901 r.).

Ministerjum wojny żądało kredytów dodatkowych na zakupno haubic, dział górskich i dział polowych. Ministerjum spraw zagranicznych przedstawiło kredyt dodatkowy celem pokrycia wydatków na wyprawę do Chin w sumie 2 miljonów za 1901 rok i 2,400,000 koron za 1902 rok. Hr. Gołuchowski zawiadomił, że Austro-Węgry zażądały od Chin 14,700.000 koron odszkodowania.

Dnia 7 maja rozwinęła się w degacji austrjackiej dyskusja nad polityką zagraniczną. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski oświadcza, że położenie międzynarodowe jest pomyślnem. Trójprzymierze, którego moc obowiązująca kończy się w maju 1903 r., będzie odnowionem. Wszystkie trzy gabinety wymieniły pod tym względem już formalne zapewnienia, że istniejące przymierze będzie w całej mocy pierwotnej utrzymanem. Podpisanie odpowiednich dokumentów nastąpi niebawem. Hr. Gołuchowski zapewnił, że trójprzymierze jest związkiem konserwatywnym, opartym na fundamencie wzajemnych interesów, dalekim od wszelkich zamiarów zaczepnych. Przeciwnie, cel trójprzymierza jest czysto pokojowym. Hr. Gołuchowski podkreślił, że stosunki Austro-Węgier do Rosji stały się ściślejszymi na podstawie układu petersburskiego z 1897 roku i nazwał owo zbliżenie jednym z najbardziej pocieszających objawów polityki międzypaństwowej lat ostatnich.

W odpowiedzi na mowę hr. Gołuchowskiego zabrali głos delegat dr Kramarz, który krytykował egoistyczną politykę Prus i zbytnią dobroduszność Austro-Węgier, oraz delegat dr Kozłowski, który wystąpił przeciwko prześladowaniu Polaków w Prusiech, co nie pozwala Polakom zapatrywać się na trójprzymierze tak, przychylnie, jak poprzednio.

Dnia 14 maja przyszło w delegacji węgierskiej do dyskusji w sprawie świty, towarzyszącej następcy tronu Franciszkowi Ferdynandowi do Londynu.— Na odpowiednie zapytanie posła węgierskiego Hollo minister Gołuchowski odpowiedział, że arcyksiąże udaje się do Londynu jedynie jako przedstawiciel cesarza austrjackiego i króla węgierskiego. Dowiedziawszy się o misji, jaką mu powierzono, arcyksiąże poprosił monarchę o pozwolenie, by mógł wybrać sobie za przedstawicieli kilku magnatów. — Monarcha pochwalił ów wybór. Arcyksiąże postarał się, by mu towarzyszył także wysoce poważany członek towarzystwa węgierskiego, Tassilo hrabia Festetics. Zaproszono także paru innych panów, lecz ci panowie nie zastępowali nigdy nikogo. Z składu osobistego świty trudno robić jakikolwiek zarzut prawno-państwowy. Jest to sprawa czysto dworska, na ktorą minister spraw zagranicznych nie ma najmniejszego wpływu.

Dnia 26 maja przyjął cesarz delegatów i rozmawiał z dr Pacakiem w sprawie czeskiej. Na zakończenie cesarz powiedział do dra Pacaka: „Uważam porozumienia obu narodow w Czechach za konieczność państwową".

Dnia 27 maja przyszło w delegacji austryackiej do dyskusji nad agitacją „Precz z Rzymem".

Delegat dr Kramarz dowodził, że owa agitacja nie jest religijną, lecz narodowo-polityczną z ostatecznym celem włączenia Austrji do Rzeszy niemieckiej, jako podwładnego państwa zwiększonego. Hrabia Gołuchowski usiłował sparaliżować wywody trafne czeskiego mówcy. Również i w delegacji węgierskiej dnia 30 maja potępiono ruch wszechniemiecki, szerzony wśród szwabów węgierskich, jako zdradę stanu.

Owe wywody delegatów czeskich i delegatów węgierskich, bardzo trafne i cięte, wzbudziły wtedy w Niemczech niesłychany gniew. Dzienniki hakatystyczne i wszechniemieckie wylewały kubły wymysłów i przezwisk na polityków austrjackich i węgierskich.

Sesja delegacyjna trwała z przerwami nie całe cztery tygodnie. Podczas tej sesji czynniki decydujące pracowały za kulisami nad pogodzeniem Niemców z Czechami. Bohaterami delegacji austrjackiej byli panowie Baernreither i Kramarz. Pierwszy z nich był prezesem delegacji austrjackiej, gdyż ekscelencja Jaworski wymówił się od piastowania tej godności z uwagi, że delegaci polscy mieli występować przeciwko Prusom. Nadzieje, przywiązywane do porozumienia czesko-niemieckiego, spełzły na niczem. W tym roku nawet w delegacjach spór między Czechami i Niemcami wybuchnie z całą siłą i będzie górował nad wszelkiemi innemi sprawami. Do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, jak zauważył książę Windischgraetz — jeszcze daleko!

Żydzi w medycynie.

Dwa zawody ulegają obecnie coraz silniej wpływowi żydowskiemu: medycyna i adwokatura. Ta ostatnia przechodzi obecnie prawie zupełnie w ręce żydowskie i upada z tego powodu powoli ale stale. Pomówimy o tem innym razem. Teraz chcemy zwrócić uwagę na świat lekarski, któremu również zagraża przewaga żydowska. U nas na szczęście, medycyna jest jeszcze po największej części polsko-chrześcijańską i na długi czas zabezpieczona od żydów. W innych prowincjach austrjackich n. p. w Wiedniu, żydzi zawładnęli już zupełnie medycyną, a skutki są fatalne.

Mamy do zanotowania kilka wypadków rzucających dziwne światło na etykę żydowskich lekarzy. Oto n. p. dr Marmorek, którego niektóre pisma zrobiły „naszym rodakiem“, a który jest żydem węgierskim, ogłosił z szaloną reklamą swój „wynalazek“ surowicy antygruźliczej. Polskie pisma powtórzyły z zapałem dytyramby na cześć Marmorka, zapominając o tem, że z powodu tego „wynalazku“ musiał Marmorek ustąpić z zakładu Pasteura, gdyż podejrzywano tam skuteczność leczniczą jego serum. Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie akademji lekarskiej paryskiej, na którem taka powaga naukowa, jak dr Dieulafoy oświadczył stanowczo, że stosowanie surowicy Marmorka nie wywołało żadnych dodatnich rezultatów, przeciwnie nawet, po zastrzykiwaniu powstawały niebezpieczne owrzodzenia.

Inni uczeni potwierdzili to zdanie. — Może teraz opinja publiczna nie da się już złapać na wschodnią blagę węgierskiego „uczonego“ (?).

Inny przykład. Sąd karny wiedeński zasądził na trzy miesiące więzienia żydowskiego lekarza dra Kärtnbauma, któremu udowodniono 7 wypadków brutalnego i niemoralnego napastowania pacjentek chrześcijańskich!

Inny znowu żyd lekarz, dr Samuel, napisał na „wieczór męski“ djalog tak sprośny, że izba lekarska, — choć w większości żydowska, skazała go na wysoką grzywnę.

Nie mamy zamiaru uogólniać tych wypadków, — świadczą one jednak o niepewnej etyce, jaką wnoszą żydzi do zawodu tak podniosłego i użytecznego dla ludzkości, jak medycyna. To też zżydzenie świata lekarskiego, byłoby i dla nauki i dla cierpiącej ludzkości wielkiem nieszczęściem.

Gorliwości żydowskiego pedagoga
w świetle prawdy.

Ze sfer pedagogicznych otrzymujemy następujące uwagi:

Na zgromadzeniu krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego dnia 8 b. m., z którego już „Głos Narodu“, zamieścił krótkie sprawozdanie rozwinęła się dłuższa dyskusja nad wnioskiem p. Danzingera, o którym pisma lwowskie, n. p. „Słowo Polskie“ zupełnie błędnie były poinformowane. Wnioskodawca zrobił się tam inicjatorem nie swoich myśli, jakie się dopiero w czasie dyskusji wyłoniły. Takie przyswojenie cudzych rzeczywiście pięknych myśli, na które nie mógłby się zdobyć p. Danzinger, obecnie bardzoby mu się przydało do uzyskania awansu, a przypisawszy sobie obce myśli z dyskusji, odniósłby i tę korzyść, że jego wniosek, sprzeczny z zasadami pedagogicznemi, zostałby zasłonięty.

Wartoby się bliżej przypatrzyć temu wnioskowi, gdyż z niego przebija myśl bynajmniej niepedagogiczna, ale czysto żydowska. Brzmiał on mniej więcej tak: „Oddział krakowskiego Towarzystwa pedagogicznego poczyni starania u Sejmu i rządu, by w Krakowie zakładano internaty dla biednej młodzieży, wałęsającej się po ulicach“. Motywował zaś ten wniosek tem, że mnóstwo chłopców ugania się po ulicach i sprzedaje gazety, zapałki i t. d., zatem należy przedłożyć władzom projekt internowania tych biedaków i żywienia ich kosztem kraju czy państwa.

Panu D. chodziło prawdopodobnie o nic innego, jak tylko o obronę interesów żydowskich, bo p. Danzinger wie dobrze, że ci chłopacy wytwarzają konkurencję żydowskim handelesom i nabywają w tym kierunku coraz większej wprawy i zamiłowania, skoro widzi, że z tej uczciwej pracy mają dość znaczny zysk i wyżyć mogą, nie będąc nikomu ciężarem.

P. poseł Wojtyga oświadczył się niestety również za internatami, choć już z innego względu, bo pragnął uchronić młodzież wałęsającą się po ulicach od zepsucia moralnego, ewentualnie od szerzenia zgorszenia przez zepsutych już bezdomnych włóczęgów.

Myśl zakładania internatów podług motywów p. Danzingera czy p. Wojtygi, odparł p. przewodniczący prof. dr Ulanowski z całą stanowczością, gdyż pozostaje ona w zupełnej sprzeczności z celami pedagogicznymi. Internowanie dzieci z tego lub owego powodu jest błędem pedagogicznym, jest rodzajem więzienia i upokorzenia jednostek, zatem przez zdrową pedagogję propagowane być nie może, a zatem i Tow. pedagogiczne przychylić się do podobnego wniosku nie powinno. P. prezes zaznaczył również, że powód do wczesnego zarobkowania leży w dzisiejszych warunkach nędzy i dobrze jest, jeżeli biedny chłopiec zarobić może i umie choćby drobną kwotę.

Tak więc omówiono ów wniosek p. Danzingera, nieoparty bynajmniej na jakiejś zasadzie pedagogicznej, ale na czysto żydowskiej zachłanności.

Może więcej zasługiwałaby na poparcie myśl p. Syca, który w tej samej dyskusji podniósł, że między dziećmi wielkich miast znajduje się wiele o słabo rozwiniętym umyśle, to znaczy, anormalnych i dla tych należałoby zakładać specjalne szkoły, jak to czyni zagranica.

Co się zaś tyczy wczesnego zarobkowania przez dzieci, nieraz jeszcze w wieku szkolnym będące, to jestto zjawisko bardzo dobrze znane w krajach zachodnich, gdzie mnóstwo dzieci jest zatrudnionych w przemyśle fabrycznym lub domowym i zarabia dość znaczne kwoty.

Jestto, rozumie się, konieczność obecnych trudnych warunków bytu, wcale ze względów wychowawczych na pochwałę nie zasługująca, lecz lepsza w każdym razie, niż życie w ostatniej nędzy lub z jałmużny, lub nawet w internacie, gdyż przez handel, czy pracę, wyrabiają się siły fizyczne i duchowe. U nas należałoby nawet wyszukiwać źródła drobnej pracy i zarobku dla ubogiej młodzieży, a nie grozić zamykaniem w internowanych domach. Złe zaś i gorszące wybryki młodzieży leczyć powinno społeczeństwo i nikt z dorosłych osób nie powinien tolerować ani na ulicy ani w lokalach złego i gorszącego zachowania się młodzieży, a wtedy niewątpliwie społeczeństwo, które jest również czynnikiem wychowawczym, spełni swój obowiązek i zjedna sobie tylko wdzięczność tych dziś maluczkich, a opuszczonych.

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

20 (Ciąg dalszy).

W tym celu, idąc za radą Adasia, wystąpił w miejscowych pismach lekarskich z drobnymi artykułami, traktującymi o niektórych kwestjach naukowo-lekarskich, o nowych odkryciach itp.

Były to luźne wyciągi z jego obszernej pracy, nad którą od paru lat spędzał wszystkie chwile wolne i z której ogłoszeniem nie śpieszył się wcale, chcąc rzecz całą opracować źródłowo i wyczerpująco.

Artykuły te, jakkolwiek nie przedstawiały same przez się głębszej wartości naukowej, świadczyły wszakże o tem, że ich autor coś umie, że czyta wiele i czyta z pożytkiem, śledząc nowe zdobycze w medycynie.

— A o to właśnie chodzi jedynie, mój drogi!... — mówił Adaś, winszując mu sukcesów. O tobie już dzisiaj mówią... ten i ów z doktorów, co nie wiedział, że egzystujesz na świecie, dziś chociaż może nie czyta twoich artykułów, nie przeoczy wszakże podpisanego pod niemi nazwiska, a i to już wiele znaczy... Jest to zresztą jedyny godziwy sposób zareklamowania siebie!... Co innego wyrabiać sobie praktykę, szukając protekcji u lokajów w możnych domach, szwajcarów w hotelach, starszych dam, chorujących na zdrowie, lub przejezdnych znachorek i owczarzy, jak to czynią X. Y. Z. „et consortes!“ — dowodził Adaś z zapałem.

Edmund przyjaźnie się uśmiechał, słysząc powyższe dowodzenia swego przyjaciela i przyznawał mu w duchu rację, tem więcej, że owoce rady Adasia były namacalne.

Wezwany już został kilka razy na konsyljum, nietylko przez swoich dawnych kolegów, lecz i przez lekarzy, z którymi miał sposobność przelotnie się tylko zapoznać w szpitalach lub w towarzystwie lekarskiem.

Zaczęto mu nawet nadsyłać pacjentów do domu, naturalnie tylko takich, którzy honorarjów zbyt wielkich płacić nie mogli, a których chciano się pozbyć w sposób przyzwoity.

Dłuski — każdego pacjenta potrafił zjednać wrodzoną słodyczą obejścia, oraz niezwykłą sumiennością w kuracji.

Powoli, sfera jego działalności lekarskiej rozszerzać się zaczęła.

Godziny przyjęcia przestały już być dla niego torturą oczekiwania.

Zdarzało się, że dzień po dniu miewał kilka wizyt, które wynagradzały mu dnie jałowe.

Honorarja płacono mu niezbyt skwatnie, lecz nie zważał na to, ani też okazywał cienia niezadowolenia — czuł nawet wdzięczność dla takich bezpłatnych pacjentów... bądź, co bądź, powiększała się przez to jego praktyka.

Nie zabierała mu ona zbyt wiele czasu, pozostawało go dość jeszcze na zwykłe zajęcia w podręcznem laboratorjum chemicznem.

Niezależnie od tych zajęć zdołał jeszcze urywać po parę godzin dziennie na opracowanie rozprawy naukowej na stopień doktora medycyny, o który w następnym roku ubiegać się zamierzał.

Słowem, pracował nie na żarty, chcąc wystąpić do walki życia, uzbrojony w pełny rynsztunek naukowy.

Sam wprawdzie nie przywiązywał zbyt wielkiego znaczenia do wszelkich stopni naukowych, wiedząc z doświadczenia, że służą one zbyt często do pokrywania ubóstwa naukowego, lecz wiedział i o tem, że liczy się z niemi, nietylko przeciętna publiczność, ale i ciała naukowe.

Zresztą, stopień doktora medycyny ułatwiał do pewnego stopnia możność otrzymania stałej posady ordynatora w szpitalu, co dawało już pewność przyzwoitej egzystencji, zwiększając jednocześnie praktykę.

Koledzy podziwiali niezmordowaną pracę Dłuskiego, przestrzegali go wszakże, iż nie powinien jej nadużywać ze względu na swoje zdrowie dość wątłe.

Pewnego razu spotkał go, wyświeżony, elegancki, wonięjący szyprem, z gardenią w butonierce — Wilski, a zlustrowawszy uprzednio bystrem spojrzeniem skromny kostjum Dłuskiego — zawołał, zatrzymując się na środku chodnika:

— Człowieku, co się z tobą dzieje?... przepadłeś zupełnie... nigdzie cię nie widać?

— Pracuję — odparł Edmund krótko.

— Dużą masz praktykę?... U siebie w domu?

— E, nie tęgą, muszę biegać po mieście.

— Toś się źle urządził, ja bo mam aż zawiele — odparł Wilski z poczuciem dumy.

— Kolega szczęśliwy... nie każdemu się to udaje.

— Ale, ale... dobrze, żem sobie przypomniał; chciałbym zrobić maleńkie konsyljum, mogę na was liczyć? Honorarjum przyzwoite...!

— Owszem, tylko wątpię, czy się zdam na co, gdyż, o ile wiem, kolega leczysz homeopatją, a ja się na niej nie znam.

— Głupstwo! Między nami mówiąc homeopatją leczę wtedy, gdy kto w nią wierzy.

— No, a wy, kolego, wierzycie w nią? — zapytał Dłuski z uśmiechem.

Wilski roześmiał się głośno.

— Ja wierzę przedewszystkiem w siłę słabostek ludzkich, a potem ot... w to — powiedział, wyjmując z kieszeni od kamizelki pięciorublówkę — bez względu czy ono pochodzi z homeopatji czy z allopatji...

— A pacjenci?... — zapytał jeszcze Edmund ubawiony szczerością Wilskiego.

— A cóż mnie do nich! leczą się, jak chcą, to ich rzecz... zatem, mogę na was liczyć, kolego?

— Dobrze, idzie tylko o to, kiedy i u kogo?

— Kiedy?... Chociażby jutro; dobrze? O pierwszej po południu możecie?

Edmund namyślał się chwilę, potem odparł:

— Jutro, dobrze... jestem na wasze usługi!

O własnych siłach.

I.

Wrażenia turysty z Wystawy gwiazdkowej w Krośnie, składającej się wyłącznie z samych wyrobów krajowych.

Wchodzę przygotowany na mało-miasteczkową, lichą wystawkę, na zwykłą sprzedaż dobroczynną, połączoną z niemiłem narzucaniem się i karotowaniem. Zdumiałem! Sala Sokola, olbrzymia, wspaniała, zaledwo pomieścić zdolna ilość działów wystawionych. Rzecz przedstawia mi się od razu, całkiem w innem świetle, nie tylko poważnie, ale imponująco!

Na środku mile uderza widok tradycyjnej szopki wśród zieleni! Ale to szopka nielada. Jest ona wyrobu pana Zygmuntowicza z Krosna. Za kręceniem korby dziwy się dzieją: aniołowie po niebie, a ludzie po ziemi wirują; kominiarz z komina wyłazi, czarownica masło robi i t. d. Prócz szopki wystawia pan Zygmuntowicz zgrabne, żelazne łóżeczko dziecinne, takąż umywalnię i bardzo ładne żelazne ogrodowe mebelki dla starszych i śliczne miniaturowe dla dzieci. Koło szopki, z dwóch stron, grupy wiejskich dziewczątek robią klockowe koronki; są one ze Suchodołu. Za niemi olbrzymi zegar wieżowy wyrobu p. Męsowicza z Krosna, bije poważne tik-tak i odkrywa swą olbrzymią, skomplikowaną mechanikę.

Dowiadujemy się od samego wystawcy, że jest jedyną, acz dotąd za mało znaną firmą w Galicji na wieżowe zegary. Jednak w ciągu ostatniego roku, już osadził 24 zegary na wieżach kościołów i ratuszów większych miast tutejszych. Na prawo i lewo od wejścia rozsiadł się odwieczny w tych stronach przemysł tkacki. Wspaniale wyglądają nagromadzone sztuki płótna, dymki, kolorowych płócien, szewiotów, kamgarnów; poroswieszane kapy, portiery, obrusy, ręczniki i t. d.

Jest przedstawiona szkoła tkacka, Prządka, Tow. św. Sylwestra z Korczyny; uderzają mnie w tym dziale chustki kolorowe i rodzaj szalów ciepłych wyrobu p. Franciszka Szubra ze Suchodołu, (Czy kto się domyślał, że w Suchodole szale a la Himalaya się robią!)

Dalej następują Gliniany, znanemi z innych wystaw krajowych; widzę wielki postęp co do wyrobu kolorów i gustu; portjery oliwkowe ze złotem, wprost prześliczne, oraz kapy na łóżka, bladoniebieskie „chamois" i oliwkowe, w wykwintnym guście. Olbrzymie kilimki i portjery kilimkowe, imponujące.

Buczacz nie dopisał, a raczej Związek przemysłowy, który wszystkie wyroby buczackie zakontraktował. Ani jednej litej makatki na tej ślicznej wystawie! Czy nie mieli, czy znajdowali, że dla Krosna nie warto, dość, że dali same mniej ładne!

Dalej następuje Wiązownica; cudowny dobór barw i deseni (rzecz, tak niestety w naszych najpracowitszych haftach, rzadka!) Myśl, że to na uprzędzonych i utkanych przez siebie płótnach misternie haftowały ręce włościańskie, że nad tym haftem czuwało oko pań, znanych z miłości dla ludu i przemysłu krajowego, rozrzewnia mnie; kilimki też wiązownickie, utrzymane w tonie staroświeckim, o barwach roślinnych, mile odbijają od innych, zbyt nowomodnych barw używających.

Dalej hafty z Makowa, bardzo misterne, bardzo piękne, ale zarzucam im, że choć chcą styl polski i ruski naśladować, desenie są prawdziwie stylowe.

Wina to nie osób, (pośpieszam dodać) ale z braku odpowiednich podręczników z rysunkami i wzorami, braku, który coraz więcej czuć się daje, w miarę, jak chwalebne usiłowania po warstatach rosną, trzymania się rodzinnych motywów krajowych. — Dalej firma pani Mleczko ze Lwowa, też piękne bardzo serdaczki, czapeczki itp. Wreszcie stowarzyszenie pań we Lwowie pod firmą Szarotka; tu płaszczyki dziecinne, sukmanki w stylu krajowym, prawdziwie wykwintne pod względem, tak gustu jak kroju i haftu. Ktoś na wystawie opowiadał, że mając krewnych w Anglii, posłał tam dla dziewczynki czy dla chłopczyka, sukmankę i czapeczkę z tego Tow. i że to w Anglii było niezmiernie podziwiane Stowarzyszenie Szarotka, w którem z innemi paniami pracuje pani Hupertowa daje przytułek dziewczętom niemającem służby, aby do czasu, nim takową znajdą, miały dach nad głową i utrzymanie, a do tego robót się różnych naucżyły. Co za piękny cel! Dalej szkoła „Domowej pracy" jenerałowej Zamojskiej, w Kużnicach (w Zakopanem) przedstawia cząstkę swej działalności. Co do ducha, w którym uczenice są chowane, widzimy tu, książki „O miłości Ojczyzny" i „O pracy". Co zaś do samej pracy, widzimy prześlicznie szytą i haftowaną, wykwintną damską bieliznę, mydełka toaletowe i pierniki różnego gatunku, wyrabiane przez uczenice. Potem duża część ściany, obwieszona pięknemi koronkami; więc najpierw Zakopiańskie, potem zaprowadzone przez nieodżałowaną ś. p. Łukasiewiczową koronki w Chorchówce pod Krosnem, a obok, z dwóch miejsc, które już z Chorkówki tej wiedzy zaczerpnęły, Suchodół i Kańczuga. I tak, za inicyatywą jednej szlachetnej duszy powstał przemysł zatrudniający dziś setki rąk na wielkiej przestrzeni naszego kraju. — O ile mogłem zasięgnąć informacji, przemysł ten wyżywić, sam nikogo nie może, a do tego dziewczęta ciągle się nim zajmujące, oczy by traciły, ale za to znakomicie się nadaje jako przemysł dodatkowy do roli, czyli tak zwany drobny przemysł (kleines Gewerbe) i zatrudnia chwile wolne od pracy w roli, jak wieczory zimowe, jak czas spędzony przy pasieniu bydła itp. Ochronka rymanowska pod przewodnictwem SS. Służebniczek, prócz koronek, przysłała wyborne guziczki do bielizny, te, które we Lwowie i potem w całym kraju, zaprowadziła niestrudzona i zasłużona pani Starzeńska.

Tu znów rozchodzi się wdzięczna woń i mile uderzają oko eleganckie perfumerje pana Ihnatowicza; wreszcie wchodzimy do osobnego pokoju, zapełnionego po brzegi, samemi wyrobami, etnograficznymi, chłopców zakładu ks. Markiewicza w miejscu Piastowem. — Gdy się pomyśli, jak niedawno ten zakład istnieje, jak z niczego powstał, z jakiemi trudnościami walczy szlachetny opiekun stukilkudziesięciu chłopców, których rodzice, nietylko na utrzymanie, ale nawet na ubranie nie łożą, to doprawdy zdumienie ogarnia, że już przyszło zakładowi do takiej wystawy! Więc najprzód koszykarstwo meblowe, stołki, stoły, żardynierki, półki, nawet konfesjonał. Wszystko to piękne i bardzo silnie wykonane.

Życie rodzinne w Japonji.

Naród japoński, który i pod względem politycznym i kulturalnym wszedł do grona społeczeństw cywilizowanych, zwrócił na siebie w ostatnich czasach uwagę całej Europy. Zwiększa się ilość książek w tym kraju, ale do ciekawszych należą wiadomości, podawane przez samych Japończyków, zwłaszcza o stosunkach rodzinnych, mniej dostępnych dla cudzoziemców.

Właśnie niezmiernie interesującą serję odczytów o Japonji wygłosił w petersburskiem towarzystwie wschodoznawstwa Japończyk p. G. Oda na temat tych stosunków.

Podajemy tu streszczenie cech charakterystycznych życia domowego tych Anglików Wschodu.

Najwyższem prawem, obowiązującem każdego Japończyka, jest hierarchia rodzinna. Był czas, że cały naród zasadniczo stanowił jakoby olbrzymią rodzinę. Założyciel obecnie panującej dynastji pierwszy cesarz japoński Zimmu (1660 r. przed Nar. Chr.) miał wobec całego narodu te same prawa, jakie ma do dnia dzisiejszego głowa domu w stosunku do swoich dzieci, wnuków i prawnuków. Wszyscy Japończycy uważali się wzajemnie za braci, cesarza zaś uważano nie jako władzę polityczną, ale raczej opiekuńczą, ojcowską.

Ojciec w Japonji posiada władzę nieograniczoną nad dziećmi i to jest zasadniczą podstawą ustroju zarówno pojedyńczej rodziny, jak i całego społeczeństwa; bez tego pojęcia niepodobieństwem jest wyobrazić sobie życia rodzinnego w Japonji.

Stosownie do ogólnych zasad buddyzmu, który przeniknął do Japonji około 1244 r. naszej ery, kobieta uważaną tam była za stworzenie nieczyste i upośledzone pod względem umysłowym; rola jej była zawsze bardzo bierną i mało znaczącą w stosunku do traktujących ją pogardliwie mężczyzn. Takie stanowisko Japonki pogorszyło się jeszcze wobec rozpowszechnienia nauki Konfucjusza, a doszło do uważania jej narówni ze zwierzętami przez cały czas panowania feudalizmu, który upadł na zawsze dopiero 35 lat temu, w drugim roku rządów obecnego cesarza Mucikito.

Teraz w Japonji pogląd na kwestję kobiecą zmienił się w zupełności pod dobroczynnym wpływem europejskiej cywilizacji, — co znów niezmiernie dodatnio oddziałało na ogólny ustrój stosunków rodzinnych, a przedewszystkiem instytucję małżeństwa.

Nieżonatymi w Japonji mogą być tylko mężczyźni, poświęcający się stanowi duchownemu,— zresztą każdy bezwarunkowo i bezwzględnie obowiązany jest wstąpić w związki małżeńskie. Stary kawaler lub niezamężna, a leciwa panna nie znani są prawie w Japonji. Prawo dozwala mężczyznom żenić się w 17-ym roku życia, a kobietom wychodzić za mąż już w 13-ym, jednakże mężczyźni ze sfery wyższej, żenią się przeważnie dopiero między 24—28 rokiem, w klasie ubogiej w 20—25 ym; kobiety zaś wychodzą za mąż przeciętnie pomiędzy 17 a 20-ym rokiem życia. Bardzo rzadko spotyka się mężczyznę nieżonatego, liczącego 29—30 lat, a prawie unikatem nazywać się może 22-letnia panna.

Nawet dzisiaj żadne małżeństwo w Japonji nie może być skojarzone, a w następstwie zawarte bez pośrednictwa tradycjonalnego swata zwanego „Nakado".

Taki „Nakado" przedewszystkiem musi być sam żonaty, odpowiada on moralnie za szczęśliwe pożycie skojarzonego przez siebie stadła. Przy zawarciu związków małżeńskich odgrywa rolę i urzędnika stanu cywilnego i duchownego. Kiedy

---

— Wybornie, dam wam adres — dodał wyjmując notatnik i zaczął w nim pisać ołówkiem — albo nie, zajdźcie do mnie, pójdziemy razem.

— Niech i tak będzie.

— Zatem do jutra?

— Zgoda!

— A teraz, dokąd idziecie?

Edmund, zanim odpowiedział, spojrzał na swoje palto już nieco wyszarzane, potem odparł:

— Korzystam z wolnej chwili, aby kupić sobie jakieś palto przyzwoitsze.

— Palto?... wybornie się składa, idźmy razem... ja szedłem właśnie na Bednarską... Powiadam wam, elegancja kompletna i za bezcen prawie!

— Na Bednarską... cóż tam za krawiec mieszka? Nie słyszałem o nim.

— Jakto, nie wiecie? przecież to kolega nasz, Porzecki.

— Porzecki... doktór?

— Ależ tak... ten, któremu raz Dumiłło rękę wykręcił, a którą Oborski mu nastawił.

— Dobrze, ale cóż on ma wspólnego z krawcem?

— Tyle tylko, że mając trochę pieniędzy, które dostał od stryja za skończenie medycyny, zakupił na licytacji jakiegoś magazynu krawieckiego wszystek prawie towar, zapłacił przeszło tysiąc rubli, ale na czysto może grubo zarobić.

— Czy być może? — dziwił się Edmund!

— Ależ tak jest, zresztą sami zobaczycie.

Dłuski, zaciekawiony niezmiernie tem, szczególnego rodzaju, rozpoczęciem praktyki lekarskiej, chętnie poszedł z Wilskim na ulicę Bednarską.

Porzeckiego w domu nie było, okoliczność ta wszakże nie przeszkadzała Wilskiemu rozporządzać się w jego mieszkaniu, jak u siebie; kazał służącej przynieść klucz od „drugiego gabinetu" i poprowadził tam Edmunda.

Wnętrze „drugiego gabinetu" doktora, było wierną kopją jednego ze sklepów z gotową garderobą przy ulicy Świętokrzyskiej.

Wybór był obfity: setki palt, surdutów, garniturów, żakietów i tych rzeczy, których się po imieniu nie nazywa, przedstawiały się wcale pokaźnie.

Podczas, gdy Edmund z Wilskim zajęci byli przeglądem garderoby, nadszedł i sam właściciel prywatnego magazynu — doktór Porzecki.

Był to ruchliwy wielce, młody człowiek o oczach niespokojnych, ożywionych gorączkowym blaskiem, nie mogącym dłużej zatrzymać się na jakimś przedmiocie.

Zobaczywszy Edmunda, wydał okrzyk zdziwienia.

— Ach! to wy! Jakże dawno nie widzieliśmy się... już rok blisko, rad jestem, że was widzę, kolego — powiedział, wyciągając doń rękę.

— Ja również — odparł Dłuski, zdziwiony nieco tą radością powitania, nigdy bowiem z Porzeckim nie wiązały go bliższe stosunki.

— Cóż to, kolega wziął się do handlu? — zapytał po chwili tonem żartobliwym.

— Coś przecie robić trzeba i żyć — odparł Porzecki w tymże tonie.

— A medycyna?

— Stryj mój chciał koniecznie, żebym został doktorem, no, i przy jego pomocy zostałem. Teraz czekam, żeby mi pomógł znaleźć pacjentów, bo jakoś nie mogę. Całoroczna moja praktyka składa się z kuracji stróża i dziewczyny z restauracji... z tego przecież wyżyć trudno, ten trudniej, że ta para pacjentów honorarjum mi nie płaci! — powiedział Porzecki tonem drwiącym.

— Ależ to być nie może!

— Może, bo tak jest; obiłem już wszystkie progi, chcąc się gdzieś zaczepić; w szpitalach, w lecznicy i w przeróżnych instytucjach, wszędzie zbywano mnie krótko, mówiąc, że przepełnienie wielkie. Wydałem przeszło sto rubli na ogłoszenia, i nawet pies nie zajrzał.

— A na prowincji?

(Ciąg dalszy nastąpi).

projektowane małżeństwo w zasadzie jest postanowione, „Nakado“ obmyśla najpraktyczniejszy sposób wzajemnego poznania się młodej pary. Dawniej, za czasów feudalizmu, pan młody poznawał przyszłą żonę w sam dzień uroczystości ślubnej, — dzisiaj najwięcej praktykuje się ceremonialna wizyta młodzieńca składana ojcu zaswatanej panny. O ile młody człowiek uczyni na ojcu panny wrażenie dodatnie, poczęstowany bywa filiżanką herbaty, podanej własnoręcznie przez kandydatkę do stanu małżeńskiego.

Oględziny takie urządzają także i w inny sposób, w magazynach, na spacerach, a najczęściej w teatrze. Nakado, umówiwszy się z rodzicami panny, przychodzi do ich loży ze swoim protegowanym, i następnią wzajemne rekomendacje. Przedstawienia w teatrach japońskich ciągną się niezmiernie długo — od rana do późnej nocy, a przy wystawieniach dramatów historycznych czasem i całe trzy dni z rzędu — Japończycy przychodzą do teatru z zapasami produktów spożywczych, w lożach jadają obiad, piją herbatę i to nietylko podczas antraktów, lecz i podczas przeraźliwie długich scen akcji. Przy takich warunkach młodzi mają chyba dosyć czasu i sposobności poznać się wzajemnie!

Istnieje jeszcze jeden sposób „oględzin“: w czasie gry w karty. W domach, gdzie jest panna na wydaniu, podczas zimowych miesięcy, urządzają grę w specjalne „weselne“ karty, podczas której kandydaci do stanu małżeńskiego oceniają się wzajemnie.

Po „oględzinach“, tak lub owak odbytych, rodzice zapytują córkę, czy chce wyjść za mąż za proponowanego jej kandydata, — dodać trzeba, iż bez tej dobrowolnej i] absolutnie] niczem nie krępowanej zgody dziewczyny, małżeństwo nie może być zawarte. (Dok. nast.)

Wykradzenie armat francuskich.

Francja znów denerwuje się pogłoską o wykradzeniu dwóch armat francuskich i sprzedaniu ich angielskiemu ministerjum wojny. Oddawna już ustaliło się przekonanie wśród mocarstw europejskich, że w chwili obecnej Francja posiada najlepsze armaty i że w tym kierunku przewyższa doskonałość armat niemieckich, które w 1870 roku tak świetne odnosiły zwycięstwa. Sekretu nowych dział strzeżono we Francji jak oka w głowie i napróżno Niemcy, Anglicy i Włosi wysyłali najsprytniejszych agentów, aby wydobyć model tajemniczy. Kiedy niekiedy aresztowano szpiegów, kiedy niekiedy płatano im figle, podsuwając rozmyślnie fałszywe modele. Tak przynajmniej twierdziła prasa francuska.

Przed kilku dniami ukazała się w „Daily Express“ sensacyjna wiadomość, że w lutym r. p. wystąpi angielski minister wojny Arnold Forster z projektem reorganizacji armji brytańskiej. Chodzi mianowicie o utworzenie nowego typu armat, które już zaczęto wyrabiać według wzoru dział francuskich, uchodzących dotychczas za najlepsze. „Daily Express“ utrzymuje, że rząd wielkobrytański już od pięciu lat starał się o rysunek szybko strzelającej armaty francuskiej; sekret jednak był tak dobrze strzeżony, że dokładniejszych informacyj o mechanizmie tej armaty wydobyć się nie udało.

W ostatnim czasie dopiero jakiś „kupiec“ francuski, pełniący służbę szpiegowską na żołdzie Anglji, przysłał dwie armaty wraz z lawetami do arsenału w Woolwich bez żadnych innych objaśnień i na podstawie tych wzorów przystąpiono już do budowy nowych armat angielskich, które w próbach dotychczasowych wydały wyniki wprost znakomite.

Wiadomość ta przedostała się oczywiście do dzienników francuskich i zaniepokoiła umysły, lubo szczegóły, podane przez „Daily Express“, zakrawały na plotkarstwo niewiarogodne. Wątpliwości te zaznaczył dziennik „Echo de Paris“, który dla zaspokojenia opinji, ogłosił komunikat następujący.

„Że pan Forster — pisze „Echo de Paris“, zastanawiając się nad sensacyjnem odkryciem angielskiego dziennika — zajmuje się reorganizacją armji wielkobrytańskiej, uważamy to za całkiem naturalne; mniej naturalne jednak musi się każdemu wydać, żeby „kupiec“, którego nazwiska dziennik angielski strzeże się wyjawić, mógł wysłać dwie armaty z lawetami, niby jakieś próbki bez wartości do arsenału w Woolwich! Jeżeli fakt jest prawdziwy, „kupiec“ popełnił zdradę stanu, jeżeli zaś jest zmyślony, należy się spodziewać, że dziennik angielski nie omieszka wyjaśnić mistyfikacji, której padł ofiarą“.

„W każdym razie wiadomość ta jest tak niezwykłą — pisze dalej „Echo de Paris“ — że uważaliśmy za konieczne dowiedzieć się, co myślą o niej w naszem ministerjum wojny. Otóż pogłosce o „dwóch armatach“ nie dają tam żadnej wiary i traktują ją poprostu, jako kaczkę angielską. Jednakże — powiedziano nam w końcu — możemy zapewnić, że jenerał André zarządził niezwłocznie przeprowadzenie jaknajściślejszych dochodzeń we wszystkich arsenałach i składach broni.

ZE SWIATA.

Szczegóły o laureatce Nobla. — Wilki w Królestwie. — Straszna kara.

Szczegóły o laureatce Nobla. Nazwiska laureatów wiadome są już naszym czytelnikom, wiadomo zatem i to, że znajduje się między nimi rodaczka nasza, Marja Curie Skłodowska, przed kilku tygodniami odznaczona medalem Davyego przez najpierwsze niemal towarzystwo naukowe w Europie „Royal Society“ w Londynie. O pracach Curie-Skłodowskiej pisano niejednokrotnie. Odkryła ona „radium“ i „polonium“, dwa pierwiastki chemiczne i ich własności świetlne. Badania, które doprowadziły ją do tego wyniku, prowadziła wespół z mężem, prof. Piotrem Curie i z nim też dzielić będzie nagrodę chemiczną, jaką małżonkom przyznała szwedzka akademja nauk w Sztokholmie.

Marja Curie Skłodowska jest córką prof. Władysława Skłodowskiego i żony jego z Boguskich, obojga dziś nieżyjących, urodziła się w Warszawie i pierwsze nauki pobierała na pensji p. Jadwigi Sikorskiej.

Obdarowana niepospolitemi zdolnościami, umysłem bystrym i spostrzegawczym, po ukończeniu pensji pracowała czas jakiś w laboratorjum prof. J. J. Boguskiego, a następnie udała się na dalsze studja do Paryża. W ciągu bardzo krótkiego czasu młoda studentka — Curie-Skłodowska (ma dziś zaledwie lat 35) zwróciła swemi pracami laboratoryjnemi uwagę uczonych sfer Paryża. Zdobyła najpierw licencjat, a następnie doktorat „nauk fizycznych“ w r. 1900 i tegoż roku wezwana została na profesorkę w wyższej żeńskiej szkole Normalnej w Sèvres. Dorobek naukowy naszej, słynnej dziś już w świecie całym, rodaczki jest pokaźny, oprócz tezy doktorskiej, ogłosiła szereg prac ze swej specjalności. A dorobek ten się zwiększa, gdyż Curie-Skłodowska czas swój dzieli jedynie między wykładami a pracą laboratoryjną i obowiązkami żony i matki — życia światowego nie zna i nie pragnie.

* *

Wilki w Królestwie. „Łowiec polski“ otrzymał dwie korespondencje o zjawieniu się wilków nad Bugiem, w Królestwie i tuż poza Bugiem, na Polesiu wołyńskiem, gdzie wilk także rzadko już daje się spotkać. Zwłaszcza ciekawe jest zjawienie się wilków w dobrach jadowskich, zaledwie o 40 wiorst odległych od Warszawy.

* *

Straszna kara. W miejscowości Vasko pod Aradem, na Węgrzech, zakradło się nocą kilku złoczyńców do urzędu gminnego i wyniosło stamtąd kasę ogniotrwałą, zawierającą znaczną sumę pieniędzy. Zaraz po odkryciu kradzieży patrol żandarmeryjny ruszył śladem złoczyńców i odkrył w lasku niedaleko od Vasko kasę rozbitą, a przy niej dwa straszne poszarpane ciała ludzkie. Jedna z kobiet, obecnych przy znalezieniu kasy, poznała w jednym z zabitych swojego męża i oświadczyła, że ten umówił się z trzema innymi rabusiami, iż okradną kasę. — Dalsze oględziny kasy wykazały, że rabusie próbowali w rozmaity sposób ją otworzyć i wreszcie użyli dynamitu. — Widocznie jednak nabój wybuchł przedwcześnie, kładąc trupem dwóch rabusiów. — Dwaj inni, przerażeni wypadkiem, zbiegli, nie zabrawszy pieniędzy z kasy.

Od Administracji.

Dnia 24-go grudnia wydajemy numer gwiazdkowy naszego dziennika w ilości 20.000 egzemplarzy, zapraszamy przeto wszystkie firmy chrześcijańskie oraz obywateli ziemskich, właścicieli realności itd. do korzystania z ogłoszeń w tymże numerze, który rozesłany będzie nie tylko we wszystkie strony Galicji, lecz także i za granicę. Ze względu jednak na ograniczoną ilość kolumn inseratowych, prosimy uprzejmie o wcześniejsze nadsyłanie ogłoszeń.

Do naszych Czytelników!

Dążąc stale do rozwoju naszego dziennika, wprowadzamy w nim systematycznie różne ulepszenia. Szczegółowy ich program na przyszły kwartał podamy wkrótce; na razie zaznaczamy, że dział korespondencyjny będzie znacznie rozszerzony — że udało się nam pozyskać nową, bardzo zajmującą powieść p. Artura Gruszeckiego, że wreszcie druk „Potomka Wallensteina“, który zyskał ogólne uznanie naszych Czytelników, będzie wkrótce na nowo rozpoczęty. Przerwa musiała nastąpić, gdyż autor nie ukończył jeszcze tego utworu. Obfity dział literacki, dodatki powieściowe, „Tygodnik Zakopiański“ zapewnią i nadal naszemu pismu wielkie urozmaicenie.

W wigilję Bożego Narodzenia wyjdzie obszerny i bogato ilustrowany numer gwiazdkowy, na który już dziś zwracamy uwagę naszych Czytelników.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Wiktora męczennika i Walerjana biskupa; we środę Suchy dzień. Euzebiusza biskupa i Albiny panny męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 34, zachód przypada o godz. 3 minut 35, długość dnia godzin 8 minut 1.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Kuchnia ludowa w Podgórzu. Komitet Pań, zajmujący się kuchnią ludową w Podgórzu, która działalnością swą obejmuje ubogą ludność miasta Podgórza i okolicy, urządza w dniu 20 grudnia 1903 roku w gmachu „Sokoła“ w Podgórzu loterję gospodarczo spożywczą, celem pomnożenia funduszów.

Ze względu na cel humanitarny i w nadziei, że w ten sposób umożliwi się dalszą skuteczną działalność kuchni ludowej, komitet zwraca się do ofiarności publicznej i najuprzejmiej uprasza o łaskawe nadsyłanie fantów, jak: drobiu, zwierzyny, pieczywa, win, likierów i t. d.

Uprasza się o nadsyłanie fantów na ręce podpisanych: Edwardowa hr. Starzeńska, przewodnicząca. Karol Breuer, sekretarz. Franciszkowa Maryewska, skarbniczka.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 upraszam o łaskawe sprostowanie notatki, umieszczonej w szan. czasopiśmie z dnia 3 grudnia b. r. pod tytułem „żyd hakatysta“.

Nieprawdą jest jakobym się zajmywał wydawnictwem obrazów treści religijnej. Nieprawdą jest, jakobym utrzymywał specjalnych pachołków, zasypując jarmarki i odpusty po wsiach obrazami. Nieprawdą jest, jakoby niejaki Jan Kużek z Woli Radłowskiej, którego wcale nie znam, w mojem imieniu obrazy kolportował. Nieprawdą jest, jakoby obrazy moją firmą zaopatrzone były. Natomiast prawdą jest, iż trudnię się sprzedażą olejodruków na mocy koncesji od Wysokiego c. k. Namiestnictwa.— Z poważaniem M. Herschdörfer, firma protokołowana, założona w r. 1870.

Sprostowanie to jest cokolwiek dwuznaczne: p. Herschdörfer może nie jest nakładcą obrazków religijnych, ale handluje nimi; w każdym razie Chrześcijanie nie powinni absolutnie kupować u żyda obrazów świętych.

Wiec funkcjonarjuszy autonomicznych. Z odezwy wydanej przez komitet wiecu, wyjmujemy kilka ustępów:

Potrzeba obrony stanu funkcjonarjuszów autonomicznych, potrzeba omówienia stosunków i interesów tysięcy funkcjonarjuszy, liczących ich postulatów i żywotnych zadań w kierunku materjalnym i duchowym, skłoniła podpisany Wydział do zwołania Wiecu funkcjonarjuszy autonomicznych całego kraju do Lwowa na dzień 19 i 20 grudnia 1903 r.

Stowarzyszenie nasze ma na celu pracę dla dobra ogółu funkcjonarjuszy autonomicznych. Obowiązkiem naszym jest odnieść się bezpośrednio do tego ogółu, zetknąć się z przedstawicielami jego, by wspólnie obmyśleć środki i drogi, których użyć, któremi iść mamy dla naszego wspólnego dobra.

Skoro rządowi i prywatni urzędnicy dawno uznali potrzebę i użyteczność wieców, nie mogą też stać za nimi funkcjonarjusze aut.

Tamci silnie zorganizowani — wywalczyli dla siebie prawa, zapewnili byt i sobie i swym rodzinom.

Tylko w zawodzie autonomicznym panuje pod tym względem apatja. .

Czyż my najbiedniejsi z biednych, niemający przeważnie żadnego zabezpieczenia ani dla siebie ani dla naszych rodzin, mamy pozostać w tyle po za wszystkiemi innemi warstwami społeczeństwa naszego? Czy nie możemy się zdobyć na tyle poczucia i pewności siebie, abyśmy żądania nasze mogli śmiało wypowiedzieć wobec naszych przełożonych i wobec całego społeczeństwa?

Wiec funkcjonarjuszy autonomicznych ma w tej mierze ustalić kierunek i granicę dążeń. Ma on nad to i pod względem zawodowej nauki, tudzież zawodowej praktyki, dostarczyć naszemu Stowarzyszeniu wskazówek, poruszyć myśli i wskazać wytyczne. Wszak i w tej mierze mają funkcjonarjusze autonomiczni obowiązek wpływania na rozwój nauki, ustalenie praktyki zawodowej, poprawę gospodarki gminnej. Ale obok materjalnych — są daleko idące naukowe cele, na które Stowarzyszenie nasze nie może zostać nadal obojętnem.

Niechże więc kto może, nie uchyla się od przybycia, od wzięcia udziału w obradach, od wspólnej pracy, której jęło się nasze stowarzyszenie.

Ewentualne wnioski, uczestników wiecu, mające być wzięte pod rozwagę, należy zgłosić w Stowarzyszeniu piśmiennie, najdalej do dnia 17 go b. m.

KRAKÓW, 15 grudnia.

Zapiski osobiste. Radca dworu i dyrektor kolei państwowej p. Józef Horoszkiewicz powrócił wczoraj ze Sztutgartu, gdzie w ciągu ostatniego tygodnia brał udział w konferencjach dyrektorów kolei europejskich, celem ułożenia planów jazdy na sezon letni 1904 r.

Arcyksiążę Karol Stefan zwiedzając wystawę „Sztuki“ okazał dobrą znajomość języka polskiego.— Jeden z oprowadzających panów wręczył mu katalog ze słowami: „Kaiserliche Hocheit erlauben ein Catalog“, — „Dziękuję panu, — odpowiedział Arcyksiążę, — już go mam“.

Pan Kawecki, inspektor szkół miejskich krakowskich i członek Rady miejskiej, awansował — jak już donosiliśmy — na inspektora krajowego i przenosi się do Lwowa. Miejsce jego zajmie na razie p. Dobrzański, inspektor szkolny w Rzeszowie.

Wybory do komisji podatkowej odbyły się wczoraj w I Kole wyborczem dla najwyżej opodatkowanych. — Komisji wyborczej przewodniczył urzędnik magistratu p. dr Józef Błotnicki. Na 160 uprawnionych do głosowania w tem Kole, głosowało 55 wyborców, z tego 3 osobiście, 52 nadesłało pocztą swe karty.

Wybrani zostali członkami: p. Tadeusz Epstein i Maurycy Dattner, zastępcami członków: Wiktor Suski i dr Samuel Tilles.

Dziś odbywają się wybory w Kole II, jutro w Kole III.

Z teatru miejskiego. Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na wtorek wesołą komedję Bałuckiego p. t. „Piękna żonka“ po cenach do połowy zniżonych, na środę po raz siódmy „Kopciuszek“, którego ostatnie niedzielne przedstawienie popołudniowe odbyło się wobec wysprzedanej widowni, a na czwartek po raz trzeci „Jan Gabrjel Bockmann“ H. Ibsena, po cenach popularnych.

Następną nowością będzie z repertuaru paryskiego „Odeonu“ czteroaktowa sztuka z prologiem p. t. „Zmartwychwstanie“ (La Resurection). Jest to rzecz, napisana przez Henryka Bataille na podstawie słynnej powieści Lwa hr. Tołstoja, grana w Paryżu kilkadziesiąt razy, a przed miesiącem we Lwowie z ogromnem powodzeniem pięciokrotnie. W nowości tej bierze udział cały personal naszego teatru. Prolog odbywa się na wsi u ciotek księcia Niechludowa w wigilję Wielkiejnocy, akt pierwszy w dziesięć lat później w sali rozpraw sądu przysięgłych, drugi w więzieniu dla kobiet, trzeci w lazarecie, a czwarty i ostatni w syberyjskim etapie. Próby pod kierunkiem p. Walewskiego już się rozpoczęły.

Wieczór Matejkowski nie ściągnął do teatru zbyt licznej publiczności, która jakoś straciła zaufanie do tego rodzaju obchodów, może trochę za często a przez to zbanalizowanych. Główną wadą jest zwykle przesadna obfitość programu. I tym razem program był za obszerny. Słowo wstępne wygłosił p. Włodzimierz Tetmajer z wielkiem uczuciem dla pamięci Mistrza, ale w formie potocznej pogadanki. — Pani Wysocka deklamowała cudowny ustęp z Beniowskiego, a p. Tarasiewicz zdobył niemiłknące oklaski za śliczne odczytanie potężnego rapsodu Wyspiańskiego o Kazimierzu Wielkim. Artystę, którego Kraków zapomnieć nie może, obsypano kwiatami. — Trzeci akt „Mazepy“ odegrali pp. Kotarbiński, Andruszewski, Mielewski i Wysocka, wreszcie dwa żywe obrazy, zręcznie ułożone, ale zbyt krótko pokazywane, dopełniły całości. Numer fortepianowy odpadł z powodu nieporozumienia z fortepianem, czy wynajmującym fortepiany. Na korytarzu artystki naszej sceny sprzedawały programy i broszurę Witkiewicza o Matejce.

Chleb dla swoich. Wierny zobowiązaniu urządzania corocznych wystaw gwiazdkowych z wyrobami krajowemi, komitet Koła I. pań Tow. „O własnych siłach“ przystępuje w sobotę dnia 19 b. m. do otwarcia takiejże wystawy w lokalu przy ulicy Wiślnej l. 5 I sze piętro. O doniosłości i znaczeniu jej w chwili, gdy kraj nasz udręczany klęskami elementarnemi, gdy biedna ludność uginając się pod brzemieniem nędzy na polu przemysłu szukać musi nowych źródeł zarobku, zapewniać chyba nie potrzeba. To też nie wątpimy, że publiczność nasza, znana z gotowości popierania każdego uczciwego przedsięwzięcia, niewątpliwie i tym razem czyniąc liczne zakupy przedświąteczne na tejże wystawie, dobre usiłowania poprzeć zechce. Niechaj jednak w pierwszym rzędzie zainteresuje wszystkie sfery kobiet naszego miasta, niechaj da im sposobność przekonania ogółu, że nie słowem, nie samem głoszeniem haseł, lecz czynem stwierdzamy zrozumienie obowiązków obywatelskich naszych.

Niechaj każda matka czyniąc podarek dziecku swojemu pamięta, że podając mu zabawkę polską, ręką polskiego robotnika wykonaną w tym roku nie słychanej klęski, może niejednokrotnie dziecku robotnika tego choć parę chwil głodu oszczędzi. Niechaj zrozumie zarazem, że wytrącając z rąk dziecka swego wyroby obce duszy i sercu jego, uczy go kochać wszystko co swojskie, co nasze.

Wstrzymajmy się więc z zakupami świątecznymi, aby następnie móc pośpieszyć tam, gdzie na wystawie gwiazdkowej nagromadzone wyroby ściśle krajowego przemysłu, zbytem swym niejednokrotnie wlać otuchę do serca i ufność we własne siły zdolają i do dalszej nieustającej pracy zachęcić mogą.

Wieczór Mickiewiczowski. W Cieszynie odbył się w niedzielę dnia 13 b. m. w „Domu Narodowym“ wieczór Mickiewiczowski, na którym słowo wstępne wypowiedział prezes „Czytelni polskiej“ prof. dr Farnik, poczem chór dziewcząt odśpiewał trzy pieśni pomiędzy temi: „Wilję“ i „Świteziankę“ Mickiewicza. Deklamację z „Dziadów“, wygłosił p. Dybocki a p. Jadwiga Dyboska odegrała na fortepianie Melodję Mendelsohna i Fragment ze „Strasznego dworu“ Moniuszki. Na skrzypcach odegrał p. W. Urbański z Krakowa Wieniawskiego op. 17 „Legendę“. Część pierwszą programu zakończył odczyt ks. Tomanka „O życiu i pismach Mickiewicza“. Część druga rozpoczął chór mieszany odśpiewaniem Chopina „Marzenie“ i S. Rzepkiego „Dzwony“ a po śpiewie solowym panna Dyboska odegrała: Liszta „Słowika“ i Chopina „Dwojaki koniec“. P. Urbański odegrał K. Łady „Kujawiaka“. Wieczór zakończył żywy obraz z głównych postaci Mickiewiczowskich

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 15 i środę 16 grudnia dr Tadeusz Estreicher: „O powietrzu“. (Sala 62 im. Kopernika II p. Collegium novum).

Wydział Czytelni Akad. im. Adama Mickiewicza ukonstytuował się następująco:

K. Lubecki, prezes, H. Glueck, wice prezes, B. Matejko, sekretarz, K. Kwoczyński, skarbnik, K. Adwentowski, bibliotekarz, M. Dziurzyński, czasopiśmienny, J. Haraschim, gospodarz.

Wydziałowi: ks. Radziwiłł Franciszek, ks. Radziwiłł Hieronim, Sośnicki Tadeusz, Kowerski Jan i Trzciński Juljusz.

Zastępcy wydziałowych: hr. Dzieduszycki Paweł, Góra Stefan, I zastępca sekretarza, Korytowski January, Makowski Józef, zastępca bibliotekarza, Popiel Wacław, Rotter Józef, Sośnicki Feliks, zastępca czasopiśmiennego, Szymusik Henryk, Świątyński Jan, II-gi zastępca sekretarza, Spiss Tadeusz.

Komisja kontrolująca: Bruno Kozłowski, przewodniczący, Chrzanowski Marjan Jan, Lesiecki Włodzimierz i Regiec Zygmunt, członkowie.

„Czeska Beseda“ w Krakowie w sali br. Johaów urządziła wczoraj inspirowany wieczorek i ucztę na której żegnała p. Fr. Dostalika, swojego prezesa i kilkuletniego kierownika browaru br. Johaów. Podczas uczty sprawiono kilka serdecznych toastów.

Żydowskie spekulacje. Jeden z naszych czytelników pisze nam: Przy ulicy Wolskiej buduje dom dwupiętrowy mimo zimowej pory, żyd Maurycy Waldmann. Budownictwo miejskie powinno wglądnąć w tę sprawę i wstrzymać natychmiast dalszą budowę tegoż domu, gdyż według ustawy budowlanej i podczas mrozów budować stanowczo nie wolno.

Rusztowania przy budowie tegoż domu są obmarznięte i śliskie z powodu mrozu tak, że łatwo może który z murarzy pośliznąć się i spaść z wysokości drugiego piętra.

Nadto dodać należy, że Waldmann wybudował już cały szereg domów na handel celem odsprzedaży. To też nic go to nie obchodzi, że w takim domu wskutek wilgoci w zimie będzie wilgoć i że z czasem grzyb się pokaże niszcząc wszystkie podłogi i sufity. Ostrzega się przeto wszystkich, aby takiego domu nie kupowali, ani też w nim nie mieszkali.

Aresztowanie. Na dworcu kolejowym aresztowała policja Jana Winiarskiego, 24 lat liczącego wyrobnika z Jaworza Polskiego, przy którym znaleziono kwotę 754 koron w banknotach. Pieniądze te — jak się przyznał — skradł Winiarski w Boguminie jakiemuś emigrantowi, który się go pytał o drogę do Ameryki. Winiarski w celu dania dokładnej informacji, wyprowadził emigranta za miasto, a spoiwszy go, obrabował z pieniędzy.

Ogień. Wczoraj około godziny 9 wieczorem w domu Judy Birnbauma przy ulicy Sławkowskiej l. 13 zapaliła się belka od przewodu kominowego. Belka ta widocznie tliła się od kilku dni. Straż pożarna pod przewodnictwem naczelnika p. Nowotnego i brandmistrza p. Flaszy ugasiła ogień i wyrąbała tlejące się części sufitu. Na miejscu wypadku obecnym był komisarz dr Tomasik.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 15 grudnia: „Piękna żonka“, kom. w 4 a. M. Bałuckiego. (Ceny za żone do połowy).

We środę 16 grudnia: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach, przerobił A. Walewski. (Ceny zwykłe).

We czwartek 17 grudnia: „Jan Gabrjel Borkman“, dram. w 4 akt. H. Ibsena.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 19 grudnia: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille. (Nowość).

W niedzielę 20 grudnia: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille. (Po raz drugi).

Kącik humorystyczny.

Biedna ofiara.

— Cóż ty właściwie robisz wieczorem u narzeczonej?

— Odczytuję jej moje wiersze.

— Cóż? I ona żyje jeszcze?

W kłótni.

— Słuchaj, Mojsie, jeżeli ty nie przestaniesz mnie prześladować, to ja ci jeszcze kiedy twój sklep podpalę!

— Ja się mogę gorzej zemścić. Jak się w twoim sklepie zacznie pożar, to ja pierwszy polecę po straż!

Dział ekonomiczny.

Centralny komitet ratunkowy Tow. Kółek rolniczych wniosł do ministerstwa kolejowego ponowną petycję o dalsze rozszerzenie zniżek taryfowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Ulgi taryfowe bowiem doznały wprawdzie rozszerzenia co do osób, które mogą korzystać z taryfy wyjątkowej i do powiatów, na które taryfa ta się rozciąga. Natomiast wysokość taryfy pozostała niezmienioną, a również i zakres przedmiotów, na które taryfa się rozciąga, pozostał jak dawniej, bardzo szczupłym. Otóż komitet zażądał od ministerstwa, by zastosowano taryfę wyjątkową II. wszystkie artykuły wymienione w pozycji G-9, to jest na wszystkie zboża, których transport odbywa się dotąd bez wszelkich zniżek na podstawie taryfy specjalnej I. Jak wysoka jest obowiązująca obecnie taryfa poznać najlepiej z tego, że przewóz wagonu kukurydzy ze stacji Nowosielica na Bukowinie do Bochni kosztuje 238 kor., wagon żyta z Czortkowa do Krakowa 242 kor., czyli że nawet przy transporcie wagonowym na każdym cetnarze metrycznym płaci się kole. 2 kor. 42 hal. Przy takiej taryfie ludność dotknięta klęską powodzi nie może się zaopatrzyć w zboże z okolic, które miały lepsze zbiory.

Wybory podatkowe.

Dowód wielkiego niedołęstwa składają Chrześcijanie przy obecnych wyborach do komisyj podatkowych. Żadnej organizacji, żadnego przygotowania, żadnej solidarności! Skład komisyj będzie zależeć od przypadku... od żydów. Oni jedni potrafili ocenić doniosłość tych wyborów, oni jedni zrozumieli, że kierować wymiarem podatków, to znaczy panować w mieście.

Chreścijan wybory te nie zainteresowały wcale. Nie można w nich bowiem uzyskać żadnych „politycznych“ mandatów, które zadawalnią próżność, nie wymagając pracy...

Utworzył się wprawdzie komitet — ale jaki. Pan Rotter idzie tam w parze z drem Grossem i drem Horowitzem; nic też dziwnego, że w II. klasie postawiono aż trzech żydów i dla ozdoby — jednego Chrześcijanina.

Do III klasy poinformowano nas, że liczne grono wyborców zamierza głosować na p. Mieczysława Bolechowskiego, starszego inżyniera kolei państwowych.

Kandydaturę tę uważamy za zupełnie odpowiednią.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Lwów 14 grudnia. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik zamianował pomocnika technicznego Jana Klemensa Wesołowskiego asystentem II. klasy w służbie hydrograficznej Galicji. Minister oświaty zamianował: Edmunda Zieleniewskiego, właściciela fabryki w Krakowie i Adolfa Müllera, inspektora kolei państwowych we Lwowie, członkami komisji egzaminacyjnej dla drugiego egzaminu państwowego na wydziale budowy maszyn na politechnice lwowskiej

Wiedeń 15 grudnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał radcy trybunału administracji, posiadającemu tytuł i charakter prezydenta senatu, Alojzemu Hennigowi, z okazji przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku, order Żelaznej korony II klasy.

Cesarz zezwolił na przeniesienie radcy wyższego sądu krajowego Eugenjusza Zwisłockiego ze Stanisławowa do Lwowa, dalej zamianował radcami wyższego sądu radców sądu krajowego we Lwowie: Teodora Stefanelliego z Suczawy i Michała Nowackiego ze Stanisławowa, oraz Leopolda Keetha z Tarnopola do Stanisławowa.

Delegacje.

Wiedeń 15 grudnia. (Tel. wł.) Pierwsze posiedzenie del. austr. rozpocznie się dzisiaj o 11 przed południem.

Ministrowie wsp. zażądają od delegacji 3 miesięcznego prowizorjum budżetowego.

Sesja delegacyjna trwać będzie tydzień.

Budapeszt 15 grudnia. (Tel. wł.) Pos. Ugron zażądał, by wspólni ministrowie i referenci w delegacjach nie przemawiali po niemiecku, lecz po węgiersku.

Hr. Tisza zaproponował Ugronowi, aby osobiście zgłosił w delegacji swój wniosek.

Nadmienić tu wypada, że hr. Gołuchowski i min. Pittreich nie władają biegle językiem węgierskim.

Sejm węgierski.

Budapeszt 14 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego zawiadomił prezydent, że przed przejściem do porządku dziennego pos. Kossuth, Bartha, Polonyi Apponyi i inni zgłosili się do głosu.

Pos. Hodossi wywodzi, nawiązując do ostatniej dyskusji w austrjackiej Izbie panów, że dyskusja także nie przyczyniła się wcale do wzmocnienia stosunku Austrji do Węgier i wzmocnienia przywiązania do ugody z r. 1807. (Brawa na prawicy). W austrjackiej Izbie panów mówiono, że ustawy ugodowe mają na celu utrzymanie jedności monarchji, tymczasem właśnie ustawa z r. 1867 obaliła system, który utrzymywał był jednolite państwa austrackie, stwarzając w jego miejsce dualizm i dwa niezawisłe samoistne państwa. Mówca cytuje następnie poszczególne paragrafy ustaw ugodowych i zdania (uczonych) wytrawnych polityków, z których wynika, że stanowisko austrjackiego prezydenta ministrów, jakoteż ks. Windischgrätza było mylnem. W każdym razie może mówca zapewnić, że i partja liberalna opuściłaby zasady ustaw z roku 1867, gdyby widziała, że one są przeszkodą do rozwoju państwa węgierskiego.

Hr. Tisza przystępuje do omówienia wydarzeń, jakie miały miejsce na ostatniem posiedzeniu austr. Izby panów.

Budapeszt 15 grudnia. Hr. Tisza uważając potęgi centralistyczne za źródło złego, podnosi, że i teraz znów mogą one narazić naród i tron na wielkie niebezpieczeństwo.

Dwukrotnie już wystąpiły one na jaw w krótkim stosunkowo czasie i tylko gorące przywiązanie króla do konstytucji i narodu węgierskiego zdołało zażegnać ich złowrogie następstwa.

Mówca podnosi, że właśnie na Węgrzech znaleźli się mężowie stanu, którzy nie dopuścili do rozluźnienia i zakłócenia stosunków między obu państwami. Wobec rozprężenia jakie panuje w Austrji, jest to poprostu zaślepieniem, jeśli czynniki centralistyczne w Wiedniu starają się wywierać wpływ na stosunki na Węgrzech (burzliwe oklaski w całej Izbie) i nadawać ustawom ugodowym interpretację, która musi się spotkać z ogólnym protestem w całym narodzie węgierskim. (Oklaski). Reformy, które zostały zapowiedziane, znajdują się wprawdzie rzeczywiście dopiero w stadjum przygotowawczem, ale byłoby to wprost nielojalnym brakiem szacunku dla korony, gdyby ktoś chciał obudzić wątpliwość co do ich przeprowadzenia, co tu oświadczam w imieniu korony.

Postępuję zupełnie lojalnie wobec austrjackiego prezydenta gabinetu i pragnę, aby wiedział o wszystkiem, ale nie w tym celu, aby mieszał się on do spraw, które są wyłącznie sprawami między królem a narodem węgierskim. Hr. Tisza zakończył: „Przeważająca większość Izby stoi na zasadzie ustaw z r. 1867, sądzę, i spodziewam się, że na Węgrzech zawsze znajdzie się większość i rząd na tych zasadach oparty, który walczyć będzie przeciwko dążnościom opozycji (poruszenie na lewicy). W tej nadziei zachwiać mnie może tylko taka jednostronna interpretacja ustaw ugodowych, która może tylko przyczynić się do wzmocnienia tendencji partji niezawisłości na Węgrzech. Partja niezawisłości na Węgrzech nie może znaleść lepszego sojusznika“.

Pos. Kossuth oświadcza w swej mowie, iż nie pojmuje, dlaczego dr Koerber uważa za stosowne wycieczki przeciw państwu węgierskiemu i toż samo nie pojmuje, jak może monarcha pozwolić, by austrjacki prezydent gabinetu ośmieszał państwo dualistyczne przez ciągłe zmuszanie węgierskiego kolegi do odpierania jego zarzutów. Ostatnie ataki Izby panów wyszły z kół, w których rola przewodnia przypada mężom o nazwiskach, wywierających na Węgrzech tylko smutne wspomnienia. Charakterystycznem jest, że wszelkie obudzenie się ducha narodowego na Węgrzech, natychmiast wywołuje w Austrji ducha ciemnej kamaryli. Oświadczenie Koerbera o wyłącznem prawie zwierzchniczem monarchy w armji, zostało już odparte przez deklaracje, złożone w sejmie węgierskim. Protestujemy żywo przeciw temu, by dr Koerber nazywał rozwój państwowy Węgier zbrodnią przeciw całości państwa. Oświadczeniem swem o stanowisku delegacji zrobił Koerber tylko partji niezawisłości wielką przysługę, albowiem dowiódł przez to, że ustawy z roku 1867 nie mogą być utrzymane.

Ugoda z r. 1867 podburzyła narody Austrji przeciw Węgrom, narody przedtem z Węgrami sympatyzujące. Także pozbawianie się dawnych praw ze strony Węgier wtłoczyło w jeden worek narody Austrji, które mają samoistną historyczną przeszłość. Mówca oświadcza, że mówi to we własnem imieniu, a nie stronnictwa. Ciągłe ataki przeciw węgierskiemu prawu państwowemu wskazują na konieczność zmiany ugody. Te ataki dają stronnictwu mówcy ogromną siłę w walce o niezawisłość Węgier, którą mówca będzie dalej prowadził. (Wesołość i śmiechy w katol. partji lud.)

Pos. Kossuth: Obstrukcja nie jest jedyną bronią!

Pos. Barta polemizuje również z wywodami dra Koerbera o delegacjach, poczem powiada, że przyjmuje oświadczenie hr. Tiszy do wiadomości.

Natomiast pos. Kaas (par. lud.) oświadcza, iż nie jest zadowolony z oświadczenia hr. Tiszy.

Pos. Polonyi powiada, że delegacje nie są kompetentne do rozstrzygania kwestji praw zwierzchniczych Korony. Mówca oświadcza się za sojuszem z Czechami.

Pos. Lovassy (frakcja Szederkeny'ego) powiada, że najw... ...lejszą jest rzeczą, po czyjej stronie stanie monarcha, po stronie austryackiego przymierza, czy węgierskiego.

Pos. Albert Apponyi pochwala wywody Tiszy i zapewnia, że nie ma animozyi do dra Körbera, który zastępuje tylko odwieczne polityczno historyczne dążenia, z którymi Węgry jeszcze nigdy gruntownie się nie porachowały. — Ubolewać należy, że zawsze zapatrywanie austryackiego premiera uzyskuje przewagę. (Oklaski na prawicy i lewicy).

Pos Ugron protestuje przeciw zmobilizowaniu austrjackiej Izby panów przeciw Węgrom.

Na tem obrady odroczono do piątku.

Uchwała notablów.

Budapeszt 15-go grudnia. (Tel. wł.) „Bud. Tgbl.“ donosi, że w Monastyrze na zgromadzeniu notablów oświadczono uroczyście, iż w razie, gdyby tam osiąść mieli agenci dyplomatyczni Austrji i Rosji, spotka ich los ostatnich ajentów dypl. Rosji, tamże przebywających.

Znaczy to, że notable grożą zamordowaniem konsulów.

Tisza chwieje się.

Budapeszt 15 grudnia. Polityce węgierscy twierdzą, że stanowisko hr. Tiszy jest mocno zachwiane z powodu jego ostatniej mowy, gdyż rzucił on rękawicę nie tylko gabinetowi austr., lecz wszystkim żywiołom centralistycznym w Izbie panów. To też centraliści tacy, jak Windischgrätz i Lichtenstein dążyć będą do obalenia hr. Tiszy.

Zaburzenia studenckie.

Kijów 15 grudnia. Politechnika z polecenia ministra została zamknięta.

Zdaleklego Wschodu.

Kolonja 15 grudnia. (Tel. wł.). „Köln. Ztg.“ otrzymuje alarmujące depesze z Japonji o przygotowaniach rządu do wojny z Rosją.

Wszyscy attaches japońscy w Europie zostali telegraficznie wezwani do powrotu.

Równocześnie uwiadomiono ich, że zachodzi wielkie prawdopodobieństwo wojny.

Londyn 15 grudnia. (Tel. wł.). Tutejsze dzienniki omawiając położenie na Wschodzie zaznaczają, że rząd japoński nie będzie miał siły oprzeć się opinji publicznej, domagającej się wojny z Rosją.

Morganatyczne małżeństwo.

Rzym 15 grudnia. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski, że królowa Małgorzata, wdowa po królu Humbercie, poślubiła morganatycznie młodego i przystojnego inżyniera. Dzienniki włoskie twierdzą, że ten fakt będzie wkrótce oficjalnie ogłoszony.

(Matka królowej Małgorzaty, ks. Elżbieta po śmierci swego męża zawarła również morganatyczne małżeństwo. Przyp. Red.)

Proces o sprzeniewierzenie.

Lwów 14 grudnia. (Tel. pryw.) Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciwko 28-letniemu Alfredowi Bauerowi, urzędnikowi pomocniczemu dyrekcji poczt, o sprzeniewierzenie listów pieniężnych na przeszło 30 tysięcy koron. Rozprawa, do której powołano przeszło 30 świadków, potrwa 4 dni.

Mowa Kossutha.

Budapeszt 14 grudnia. Poseł Kossuth wygłosił wczoraj mowę przed wyborcami swymi w Czegled. Nawiązując do mowy dra Koerbera, wygłoszonej w Izbie panów, podniósł, że tylko wtedy Węgry mogą się znajdować w spokoju, jeżeli będą zupełnie niezależne od Austrji. Kossuth oświadczył się następnie przeciw obstrukcji, którą uważa za rzecz szkodliwą, albowiem ona przyzwyczaja ludność do stanu abswentystycznego.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 15 go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3 — Marki 117·20 Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 687·25, Akcje węg 775 —, Akcje Anglobanku 283·75, Akcje Uniobanku 541·— Akcje Länderbanku 440 —, Akcje kolei państ. 681·50 Lombardy 90 —, Akcje fabryki broni 416 , Akcje tytoniowe 358 —, Akcje Alpiny 412·50 Losy tureckie 138·50, Ruble 252·75.

Cukier (spokojny) 19·40. spirytus (słaby) 41·60, nafta niezmieniona.

Berlin 15 go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 217·25, Towarzystwo dyskontowe 1[illegible]9·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę Szan. naszych Czytelników na załączony do dzisiejszego numeru prospekt „Przeglądu Polskiego“, miesięcznika, poświęconego nauce, literaturze i sprawom politycznym.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE,
ulica św. Jana 6, (Hotel Saski),
otrzymała i poleca co tylko wydane:

HOMILIJE
na niedziele całego roku
zebrał
ks. Wincenty Bogacki
profesor Semin. Kieleckiego.
Cena egz. K. 3·30, z przesyłką o **50 hal.** więcej. 2618

Tamże wyszedł:
Najnowszy i najtańszy
Przewodnik po Krakowie.
Cena 20 hal.

Lekcyj tańców
udzielam jak lat poprzednich.
Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. ul. Stolarska L. 13, I. p.
3200 *Józefa Ekerowa.*

Znaczny Zarobek!
Dla tysiąca starających się o posady Panów i Pań nadarza się sposobność gwarantowanego dziennego zarobku od 10—50 K. przy lekkiej pracy ręcznej i pisaniu, jako ajentów, podróżujących kupców i rachmistrzów z językiem niemieckim i czeskim R. Rast Tetschen a E. 3508 1 2

MĄKA
c. i k. uprzyw. młynów
Maurycego Barucha
w Podgórzu
10 kilo = złr. **1·50** ct.
5 „ = „ **—·75** „
poleca 3305 1 30
Chrześcijański gł. skład mąki itp.
J. Grzesiak
ul. Sienna L. 11, Kraków.

Wódki polskie
wysyłam pocztą „franco"
3 butelki wedle wyboru
z następujących gatunków:
Wiśniówka
Pomarańczówka biała
Pomarańczówka czarna
Karpatówka
Kminkówka 3289 2 10
Miętówka
Żytniówka
Starka (Koniak polski)
Rum familijny
za nadesłaniem 6 Koron.
Proszę o rychłe przedświąteczne zamówienia.
Marcelli Dutkiewicz
Kraków, Rynek 37.

FILOZOF
w nader przykrem położeniu materyalnem, nie mając żadnej znajomości, tą drogą poszukuje lekcyi lub innego zajęcia. — Adres: „M. N." poste rest. Kraków. 3309 1 1

Odleżały Porter angielski
Imperial Barcklaya, Perkins & Co.
w Londynie,
w $^1/_1$, $^1/_2$ i $^1/_4$ butelkach. Ostatnie zawierają $^1/_4$ litra, nadają się dla jednej lub dwóch osób, lub dla Rekonwalescentów, 3278 1 4
Magazyn Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek L. 34.

Kalendarze Kaspra Wojnara:
„Polak", „Gospodarz", „Polski Kalendarz Maryański" i „Wielki ilustrowany Kalendarz powszechny"
na rok 1904

wyszły już z druku nakładem „Księgarni ludowej" w Krakowie: 1) „Polak" po 40 ct. — 2) „Gospodarz" wydanie tańsze po 30 ct., droższe 40 ct., 3) „Polski Kalendarz Maryański", wydanie tańsze 30 ct., droższe 40 ct., 4) „Kalendarz powszechny", obejmujący treść trzech poprzednich w zwykłej oprawie 80 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 1 złr. — Na przesyłkę „Kalendarza powszechnego" należy dołączyć 15 ct., innych kalendarzy 5 ct., przesyłka polecona 12$^1/_2$ ct. (25 h.) drożej.

Wszystkie kalendarze odznaczają się bardzo obfitą i urozmaiconą, nader pożyteczną treścią i wielkiem bogactwem obrazków. — Okładki nadzwyczaj piękne, według kolorowych obrazów sławnego malarza Walerego Eljasza.

W Księgarni ludowej Wojnara w Krakowie jest także skład i wielki wybór książek do nabożeństwa, treści religijnej, historycznej, powieściowej, prawniczej i t. d. — **Księgarnia zakłada biblioteki i czytelnie ludowe. Katalogi darmo i opłatnie.** — Wysyła tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, przy większych zamówieniach także za zaliczką. — Wszelkie zamówienia należy przysłać pod adresem: 3169 4 8

Księgarnia ludowa Wojnara w Krakowie.

Kiedy zostanie otwartą (???)
Grota Twardowskiego
doniosą ogłoszenia i afisze.

Wchód do Groty Twardowskiego z ulicy Brackiej L. 1,
(róg Rynku głównego).

Senzacyjne widowisko! naprzemian **Koncerty** muzyk wojskowych, cygańskich, kwartetów itd. W niedziele i święta ranne **Koncerty śniadankowe.**

Oprócz wymienionych win **wyszynk** ulubionego piwa okocimskiego.
Osobne pokoje w stylu zakopiańskim.

Bodega „Vinavigo"
Rendez-vous dla obcych i Panów Oficerów. — Otwarte do rana.

Ulubiony i znany lokal przez podawanie najlepszych win naturalnych, austryackich (austr. Winzerhaus) i węgierskich. Wyszynk na kieliszki wprost importowanych win reńskich, Bordeaux, hiszpańskich, jakoteż szampańskich, renomowanych firm. Wyborowa kuchnia wiedeńska o każdej porze. — Przy bufecie zawsze wielki wybór **zimnych potraw i przekąsek.**

O liczne odwiedziny uprasza z poważaniem
3284 3 3 *JÓZEF LOHNER, właściciel.*

Wydawnictwa gwiazdkowe dla młodzieży
GEBETHNERA i WOLFFA w WARSZAWIE.

	Koron
Było to pod Jeną. Opowiadanie legionisty. *W. Przyborowskiego*, z 6 rysunkami Ant. Kamieńskiego. Karton	3·20
W ozdobnej płóciennej oprawie	4·—
Na drugą półkulę. Opisy i przygody dla młodzieży. *A. Gruszeckiego*, z 7 rysunkami St. Sawiczewskiego. Karton	3·20
W ozdobnej płóciennej oprawie	4·—
Nauka o rzeczach w 650 obrazkach. Według P. Colomba opracowała *Zofia Jotejko-Rudnicka*. Karton	1·80
O tem, co się niegdyś działo. Opowiadania z historyi Polski *J. Chrząszczewskiej*. Wydanie ilustrowane. Karton	2·—
Obrazki dla dzieci. 20 powiastek dla dzieci od lat pięciu do siedmiu *Ant. Sadowskiej*, z 20 rycinami K. Gorskiego. Karton	2·60
Stefek Luty w Brazylii. Opowiadanie dla młodzieży. *Z. Bukowieckiej*, z 10 rysunkami Wł. Jasieńskiego. Karton	4·—
W ozdobnej płóciennej oprawie	4·80
Takie sobie historyjki, Rudyarda Kiplinga. Przekład z angiel. *M. Krzeczowskiej*. W ozdobnej płóciennej opr.	3·—
W słońcu. Powieść historyczna osnuta na tle epoki Saskiej, dla młodzieży *Teresy-Jadwigi*, z 6 rysunkami K. Gorskiego. Karton	3·20
W ozdobnej płóciennej oprawie	4·—
W suchowskim dworze. Powieść dla młodego wieku *Z. Kowerskiej*, z 6 rysunkami Ant. Kamieńskiego. Karton	3·20
W ozdobnej płóciennej oprawie	4·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki
W KRAKOWIE. 3276 2 0

Potrzebuję człowieka
inteligentnego i uczciwego, dobrze zbudowanego, z językiem polskim i niemieckim, jako portiera do jednego z tutejszych pierwszorzędnych interesów Zgłoszenia pod „SZWAJCAR" do Adm. „Głosu Narodu". 3259 2 3

Dr. UHMY
PUDER NA WŁOSY
w płynie.

Miód pszczelny
prawdziwy podolski (patoka) kuracyjny, deserowy, wysyła po 5 kg. w blaszankach do każdej poczty opłatnie, za 3157 zaliczką 5 koron 50 hal. 6 6
Zarząd dóbr w Siemikowcach
poczta Siemikowce, — koło Denysowa.

Nr. inser. 53.
Hala licytacyjna
c. k. Sądu powiatowego cywilnego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana L. 3.
W Środę d. 16 grudnia 1903 r, o godzinie 9-tej rano będą sprzedane:

Ubrania męskie gotowe i dziecinne paltoty, nistra, spodnie, zegar. zegarek, kubki srebrne, lichtarze srebrne, kandelabry, lampa wisząca, komoda, lustro, samowar, dywaniki, gabilotka oszklona, książki.

Kraków, dnia 14 grudnia 1903 r.
Bliższe szczegóły na tablicach w hali umieszczonych 9605

KSIĘGARNIA
skład i wypożyczalnia nut muzycznych
oraz główna ekspedycya pism peryodycznych
S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
w Krakowie
przyjmuje 3196 2 5
Prenumeratę
na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne.
Katalog czasopism rozsyła się na żądanie gratis i franco.
Na Gwiazdkę: poleca wielki wybór książek ozdobnie oprawnych w językach: polskim, niemieckim i francuskim.

Cukiernia W. NOWAKA
w Bochni
poleca na św. Mikołaja i Boże Narodzenie Pierniki, Cukry, Herbatniki i świąteczne Pleczywa po cenie zniżonej. Przy zamówieniu od 10 złr. kosztów opakowania nie liczy. 3034

Jest do umieszczenia
na drugą hipotekę zaraz z pożyczce instytucyi krajowej kwota **28.000 KORON.** Wiadomość w Admistr. „Głosu Narodu". 3302 2 3

KANARKI
Pierwszorzędne rollery o głębokim głosie po 10, 12, 14 kor. i wyżej. Przysyła na próbę z gwarancją. Cennik darmo. 3 sztuki 25 kor. Ad. Janson Barbis Harz. 3306 1 3

DYWANY
oryginalne perskie i tureckie począwszy od Serdżad (modlitewników) aż do największych halij, jako to: Ferahan, Schiraz, Muskebat, Gjerasan, Betudr, Medi, Kaiser i t. d. Dywany tkane (kilimy) pirockie bośniackie i prozarskie o najoryginalniejszych wschodnich wzorach.
Portjery, firanki, serwety i kapy dywanowe tkane, wiązane, wełnianne brussamsike i z Damaszku w wielkim wyborze i od najniższych cen poleca 2843 6 0
Firma Dr. NIEĆ i Spółka
w Krakowie, Rynek główny L. 25.
(MAGAZYN TOWARÓW WSCHODNICH).

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą: 2612
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 4,
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego Krak., polecone przez toż Towarzystwo
WODY MINERALNE SZTUCZNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.